



30 KWIETNIA 1310 ROKU.

Wśród żyznych niw kujawskich w wiosenny jasny dzień kwietniowy urodził się dziedzic korony. Oczekiwany, wymarzony syn Łokietkowy nie w szkarłatem wybitych komnatach Wawelu, nie w starym dworzyszczu Poznania, lecz w ubogiej kuźni, czy mizernym zameczku Kowala ujrzał raz pierwszy niebo rodzinne, wciągnął w swe piersi zdrowy kujawski wiew.

Chwiała się jeszcze na głowie Ojca korona polska, tułaczce było dzieciństwo Kazimierza, chmury je otaczały i smutki. Ojciec jednak, „mąż, który wielkie przełomy dziejowe podjął, nim czoło korony obręczą

*podniósłszy dumne, harde, nieugięty
wrogów w żelazne pozakuwał pęty*”

dał mu hart duszy i wielkie ukochanie ziemi.

Z wielkiej mądrości swojej i z wielkiej miłości snuł rządy swoje ostatni Piast, najwspanialszy kwiat na piastowym pnieniu. Ukochaniem swoim objął w ramiona wszystkie dzieci swej ziemi:

*„I chłopcy sukmanne
i pany strojone
w pąsowe żupany, delije.*

*I dziewczki przekrasne,
panięta przejrasne,
jaśniejsze, niż białe lelije,*

a z pomiędzy wszystkich najkliwiej do swej królewskiej piersi tulił siermiężnego chłopa. Jedyny On: rządny gospodarz, sprawiedliwy sędzia, twórca wielkiej uczelni, ojciec narodu, jedyny On zyskał przydomek

WIELKIEGO.

*„Wielkości! komu nazwę twą przydaną,
ten tegich sił odżywia w sobie moce
i duszą trwa, wielokroć powołaną,
świecącą w długie narodowe noce”.*

Świeci nieśmiertelnym blaskiem pamięć Wielkiego Króla. Z uczelni Jego jasne biją promienie, rośnie pierś ukochanego przezeń Chłopa, a chociaż teraz

*„Otośmy drzewa na jesiennej słońce
i kłosa zżęte, rzucone na wicherze”,*

to jednak z wiarą patrzymy przed siebie, błagając tylko:

„Duchem pozostań wśród nas, twego ludu”.



ORDYNACYE POLSKIE.

(Dokończenie).

Oprócz tych ordynacyi polskich istnieje w Królestwie Polskiem bardzo znaczna liczba majątków, rozdanych przez rząd po r. 1831 i 1863 rozmaitym generałom i dygnitarzom rosyjskim „za



współdział w ostatecznym poskromieniu powstania i uspokojeniu Królestwa Polskiego“. Ogółem rozdano za to 252 majątki z obszarem około 828.000 morgów. W ostatnich dziesięciu latach zdjęto ograniczenia z wielu dóbr majorackich i pozwolono na ich sprzedaż w ręce włościan.

Według danych warszawskiego komitetu statystycznego majoraty w Królestwie zajmowały na początku r. 1907 już tylko 676.912 morgów, w tem 233.841 m. lasu.

Na Litwie najstarszą i najrozleglejszą ordynacją jest ordynacja nieświeska ks. Radziwiłłów. Stanowiła ona zresztą zaledwie drobną część olbrzymich posiadłości tego rodu, obejmowała bowiem już po zlaniu się linii kleckiej z nieświeską 300.000 morgów, gdy inne dobra radziwiłłowskie, które przeszły w spadku w ubiegłym wieku na Wittgensteinów i Hohenlohe'ów, obejmowały 1.700.000 morgów. W r. 1905, po zgonie ks. Antoniego Radziwiłła, nastąpił znowu podział ordynacyi na dwie odrębne całości: nieświeską i dawidgródecką. Obecnie istnieje na Litwie ogółem 6 ordynacyi polskich:

1) Nieśwież—ord. Jerzego ks. Radziwiłła, obszaru około 75.000 dziesięcin, położona w gub. mińskiej, pow. słuckim.

2) Dawidgródek—ord. Stanisława ks. Radziwiłła, obszaru również około 75.000 dzies., położona w tej samej gubernii, w pow. pińskim.

3) Birże—ord. Alfreda hr. Tyszkiewicza, założona w pierwszej połowie XIX w., obejmuje około 30.000 dzies. w pow. poniewieskim na Żmudzi.

4) Masalany—ord. p. Jana Bispinga, założona również w pierwszej połowie XIX w., obejmuje 2.351 dzies. w pow. grodzieńskim.

5) Zatrocze—ord. Józefa hr. Tyszkiewicza, zatwierdzona w r. 1901, leży w pow. trockim (gub. wileńska), obejmuje 6.719 dzies.

6) Roś—ord. Stefana hr. Potockiego, zatwierdzona w r. 1906, zawiera 8.603 dzies., (w tem 3.333 dzies. lasu) w pow. wołkowyskim (gub. grodzieńska). Po najdłuższem życiu obecnego właściciela ordynacya przechodzi na drugiego syna hr. Ksawerego Branickiego z Wilanowa.

Obok tych ordynacyi polskich, położonych na Litwie, istnieje w pobliższej Kurlandyi niewielka ordynacya kurmeńska, należąca obecnie do Piotra hr. Komorowskiego, czwartego już ordynata z tej rodziny.

Na Żmudzi istnieje również jeden rozległy majorat rosyjski, Taurogi i Jurburg w pow. rossieńskim, należący do ks. Wasilczykowa. Obejmuje on około 30 tys. dzies. ziemi. Ponadto na całym obszarze Litwy i Rusi rozrzuconych jest mnóstwo majątków, nadanych lub sprzedanych po wielce niższej cenie osobom „pochodzenia rosyjskiego“ w celu utrwalenia tam własności ziemskiej rosyjskiej. Są to przeważnie majątki poduchowne lub skonfiskowane szlachcie polskiej za udział w powstaniach.

Na Rusi istnieje obecnie ogółem również 5 ordynacyi polskich:

1) Olyka—ord. ks. Ferdynanda Radziwiłła, założona w r. 1587, zawiera 27.271 dzies. ziemi wołyńskiej. Składa się z dwóch części: Olyki w pow. dubieńskim, obszaru 3.000 dzies. i Cumania w pow. łuckim—obszaru 24.271 dzies.

2) Teplik i Sitkowce—ord. hr. Potockich, zatwierdzona w r. 1875, składa się z dóbr Teplika w pow. hajsyńskim na Podolu—obszaru 20.661 dzies., oraz Sitkowiec w pow. lipowieckim na Ukrainie—obszaru 5 646 dzies. Ogółem obejmuje 26.307 dzies., a należy obecnie do hr. Franciszka Potockiego.

3) Sławuta—ord. ks. Sanguszków w pow. zaslawskim na Wołyniu, zatwierdzona w r. 1907. Składa się z trzech odrębnych kluczów: Sławuty, Zaslawia i Białogródki i obejmuje razem 62.386 dzies. Obecny właściciel—ks. Roman Sanguszeko.

4) Antoniny—ord. hr. Potockich w pow. zaslawskim na Wołyniu, zatwierdzona w marcu r. 1910. Obejmuje około 26.000 dzies., założył ją Józef hr. Potocki dla swego syna, Romana.

5) Korzec—ord. hr. Potockich w pow. zwiahelskim na Wołyniu, założona jednocześnie z powyższą przez Józefa hr. Potockiego dla drugiego syna, Józefa. Oprócz dóbr w pow. zwiahelskim należeć do niej będzie świeżo nabyta przez hr. P.

Nowosielica w pow. starokonstantynowskim. Ogółem rozległość tej ordynacji wynosić będzie również około 26.000 dzies.

Przechodząc do innych dzielnic dawnej Rzeeczypospolitej, zaznaczyć musimy na wstępie, że rzuca się tam w oczy odrazu znacznie większy rozwój ilości ordynacji. Zarówno państwo Austriackie, jak i królestwo Pruskie przechodziły przed pół wiekiem mniej więcej okres energicznego i świadomego popierania polityki konserwatywno-stanowej. Pozwolenia na nowe ordynacje udzielano wówczas chętnie bez oglądania się na narodowość petenta. Dziś już proces tego utrwalania większych majątków ziemskich w rękach jednej rodziny uważać można w tych dzielnicach niemal za zamknięty: w Austrii parlament nie chce teraz zatwierdzać nowych ordynacji dla względów zasadniczych, w Prusiech zaś uniemożliwione to zostało przez rząd dla osób narodowości polskiej.

W Galicyi jest obecnie 11 ordynacji obszaru 61.300 hektarów. W tem jednak ordynacja: Bohorodzany hr. Stadionów jest niepolska. Polskie wymieniamy poniżej kolejną ich założenia:

- 1) Łańcut—ordynacja (z r. 1838) hr. Potockich w pow. łańcuckim, obszaru 34.647 morgów. Obecny właściciel—Roman hr. Potocki.
- 2) Skala—ordynacja Agenora hr. Gołuchowskiego w pow. borszczowskim. Obszar—8.586 m.
- 3) Przeworsk—ord. Andrzeja ks. Lubomirskiego w pow. łańcuckim. Obszar—8.580 m.
- 4) Chorostków—ord. Stanisława hr. Siemieńskiego-Lewickiego w pow. husiatyńskim (12.359 m.).
- 5) Borynicze—ord. Maryi z hr. Dębińskich hr. Mycińskiej w pow. bobreckim (3.818 m.).
- 6) Niżbork-Czabarówka—ord. Rudolfa hr. Baworowskiego w pow. husiatyńskim (4.147 m.).
- 7) Wysuczka—ord. p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego w pow. borszczowskim (5.748 m.).
- 8) Miżyniec—ord. succ. Adama ks. Lubomirskiego w pow. przemyskim (5.832 m.).
- 9) Poturzyca—ord. (z r. 1893) Tadeusza hr. Dzieduszyckiego w pow. sokalskim. Obejmuje około 20.000 m. oraz pałac we Lwowie ze wspaniałym muzeum, biblioteką i zbiorami przyrodniczymi.
- 10) Sieniawa — ord. (z r. 1896) Adama ks. Czartoryskiego w pow. jarosławskim i sanockim. Obejmuje 19.161 m. oraz pałac w Krakowie ze słynnymi zbiorami, biblioteką i muzeum.

W W. Ks. Poznańskim istnieje obecnie 15 ordynacji polskich, już po odliczeniu tych czterech kompleksów dóbr, które wbrew niewątpliwym intencjom założycieli przeszły już w ręce obce. Podajemy je i tu również kolejno według daty założenia:

- 1) Przygodzice — ord. Ferdynanda ks. Radzi-

wiła w pow. odolanowskim i ostrowskim. Obszar —15.630 hektarów:

- 2) Próchnowo—ord. Zygmunta hr. Potulickiego-Skórzewskiego w pow. chodzieskim (4.819 ha.).
- 3) Czerniejewo—ord. Włodzimierza hr. Skórzewskiego w pow. witkowskim (3.015 ha.).
- 4) Taczanów—ord. p. Antoniego Taczanowskiego w pow. pleszewskim (4.438 ha.).
- 5) Niegolewo — ord. (minorat) p. Stanisława Niegolewskiego w pow. grodziskim (873 ha.).
- 6) Kobylniki i Szczuczyn—ord. p. Tadeusza Twardowskiego w pow. szamotulskim (2.184 ha.).
- 7) Wróblewo—ord. Zbigniewa hr. Węsierskiego-Kwileckiego w pow. szamotulskim (4.243 ha.).
- 8) Posadowo—ord. Władysława hr. Łąckiego w pow. nowotomyskim (1.379 ha.).
- 9) Lwówek—ord. Stefana hr. Łąckiego w pow. nowotomyskim (3.090 ha.).
- 10) Gołuchowo — ord. Witolda ks. Czartoryskiego w pow. pleszewskim (2.682 ha.).
- 11) Psarskie — ord. Hektora hr. Kwileckiego w pow. szamotulskim (1.798 ha.).
- 12) Kobylniki—ord. tegoż Hektora hr. Kwileckiego w pow. kościańskim (1.140 ha.).
- 13) Będlewo—ord. p. Józefa Potockiego w pow. poznańskim zachodnim (2.752 ha.).
- 14) Dakowy — ord. p. Bolesława Potockiego w pow. grodziskim (4.706 ha.).
- 15) Dąbki—ord. (z r. 1902) Bolesława hr. Bnińskiego w pow. wyrzyskim (1.488 ha.).

Osobno poświęcić należy kilka słów tym ordynacjom polskim, które znajdują się obecnie w rękach niemieckich. Należą tu: Rydzyna (7.590 ha) —zapisana przez założycieli ordynacji, ks. Sułkowskich, na rzecz polskiej Komisji Edukacyjnej, a obecnie zagarnięta już przez rząd pruski; Smogulec (6.389 ha.) —ord. zniemczonego najzupełniej magnata, Bogdana hr. Hutten-Czapskiego; Obrzycko (4.793 ha.) —ordynacja, stanowiąca obecnie własność również zniemczonej zupełnie linii hr. Raczyńskich i wreszcie Jarocin (5.160 ha)—ordynacja założona w r. 1866 przez ziemianina polskiego, p. Władysława Radolińskiego, którego rodzony syn, Hugo ks. Radolin, dyplomata niemiecki, znany jest z powiedzenia, że „gdyby czuł w sobie choć jedną żyłkę krwi polskiej, to kazałby ją wykrajać“.



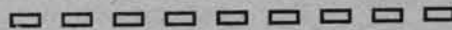
Zaznaczyć w końcu warto, iż ogółem w Księstwie Poznańskim jest obecnie 42 ordynacje, w tem 28 niemieckich. Na sąsiednim Śląsku jest ich 160 — wszystkie niemieckie. Dawniej — rzecz dziwna a mało znana — była tam jedna ordynacja polska. Oto w r. 1679 z zezwolenia cesarza Leopolda powstała na samem pograniczu z państwem polskiem, ordynacja myślowicka, założona przez Jana Krzysztofa Mioszewskego, starostę siewierskiego. W r. 1789 był ordynatem myślowickim Felicyan Mioszewski, generał-major wojsk koronnych. Po nim objął ordynację syn najstarszy, Stanisław, znany ze swej działalności na sejmie czteroletnim. Ordynacja hr. Mioszewskich trwała do r. 1839, kiedy rozwiązano ją na mocy uchwały rodzinnej. Dobra ordynackie sprzedano Maryi von Winkler. Do ordynacji należały: zamek, obszar wiejski, zakłady fabryczne i lasy. Obecnie przedstawiają one wartość wprost kolosalną.

Tak samo zmarnowana została jedyna ordynacja polska, istniejąca w Prusiech niegdyś Królewskich. Założono ją pod koniec wieku osiemnaste-

go, już za rządów pruskich, w Kozłowie w pow. świeckim. Założycielem był Michał Augustyn Zboiński, generał wojsk polskich. Rząd pruski zatwierdził ją w r. 1785. Ordynacja w połowie w. XIX przeszła w spadku na własność p. Pulcheryi ze Zboińskich Stanisławowej Turowskiej. Ponieważ właściciele ordynacji mieszkali przeważnie zagranicą, a z długów i zobowiązań nie uiszczali się należycie, wytaczano im ciągle procesy, na które znaleziono radę — w rozwiązaniu ordynacji. Aktem familijnym z r. 1890, zatwierdzonym przez sąd nadziemiański w Kwidzynie w r. 1894, charakter fideikomisowy tego majątku został zniesiony. Dobra wkrótce potem sprzedane zostały Niemcowi.

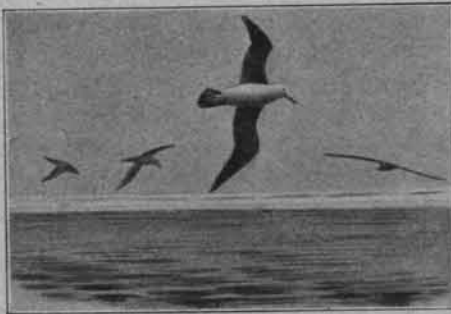
Podsumowując dane, zawarte w wykazie powyższym, widzimy, że w Królestwie istnieje obecnie 5 ordynacji polskich, na Litwie 6, na Rusi 5, w Galicyi 10 i w Poznańskim 15. Razem zatem 41 kompleksów dóbr pozostaje pod opieką specjalnego prawa ochronnego.

Edward Maliszewski.



Lokomocya zwierząt lądowych.

(Dokończenie).



Rozwój historyczny skrzydeł ptasich należy do najciekawszych rozdziałów ewolucyi zwierzęcej, gdyż w zestawieniu z budową kończyn przednich zaginionych już dawno jaszczuroptaków (*Saururae*) dają nam bardzo pouczający i pełny obraz zdolności przystosowawczej organizmu zwierzęcego do najbardziej nawet ciężkich i „niezwykłych” warunków bytu i precyzji w coraz bardziej doskonalącej się strukturze szczegółów. Ogólnie biorąc, motory, dostarczające siły, pozostały u latawców te same, które widzimy u zwierząt lądowych, poruszających się na lądzie stałym — mianowicie mięśnie kończyn i piersiowe: przybyła tu tylko naciągnięta pomiędzy palcami kończyny przedniej błona skórna, ciągnąca się w wielu wypadkach wzdłuż

boków ciała aż do kończyn tylnych, a niekiedy i dalej — do ogona.

Poza tem u ptaków — jako najbardziej typowych przedstawicieli latawców pierwszej kategorii, spotykamy liczne przystosowania anatomiczne, umożliwiające łatwe utrzymywanie się w powietrzu, a mianowicie: skrócone, krępe ciało, do którego wystające członki — kończyny tylne i szyja — z] łatwością dają się podczas lotu przyciągać, tak, iż środek ciężkości nawet przy ruchu obrotowym przesuwa się bardzo nieznacznie; bardzo mocna struktura klatki piersiowej, wyłączająca niepożądane przy szybkim ruchu tarcie lub wyginanie poszczególnych składników szkieletowych, bardzo lekka a zarazem ciepła okrywa skórna w postaci upierzenia oraz silny rozwój płuc i pneumatyczność kości.

Pomijając mechanikę lotu, jako kwestyę zbyt specjalną, skomplikowaną i różnorodną w szczegółach, zwróćmy uwagę tylko na niektóre zjawiska lotu ptasiego, dotyczące szybkości i wytrwałości.

Ścisłe obliczenie szybkości, jaką osiągać mogą w locie różne gatunki ptaków, nastęrcza duże trudności, to też obserwacye i obliczenia poszczególnych ornitologów różnią się pod tym względem znacznie. I tak np. różni obserwatorowie podają, że gołąb domowy lata z szybkością 3 metry na

sekundę, gołąb zaś pocztowy od 13 do 30 metrów, dzikie kaczki 19—20, sokół 18—20 m., gęsi dzikie 23—24 m., orły 24—25 m., sępy 33—35 m. Największą szybkość w locie osiągnąć może jaskółka, podług jednych 207 kilometrów na godzinę, podług innych zaś—300.

Najbardziej zaś wytrzymałe w locie są albatrosy i fregaty; na wielkiej nawet odległości od brzegów nad otwartymi wodami oceanów widzi się je wciąż w locie, nadzwyczaj zaś rzadko w stanie spoczynku — pływające na wodzie. Do najłabszych latawców zaliczyć należy chróściele i kurki wodne, a także alki i perkozy, które chociaż mogą latać wysoko, wytrzymałe i ze znaczną szybkością, to jednak używają skrzydeł bardzo niechętnie skutkiem stosunkowo znacznego ciężaru ciała, utrudniającego uniesienie się do lotu ponad powierzchnię wody.

Widzimy więc, że, jak i w innych dziedzinach zjawisk biologicznych, i tu powtarza się to samo zjawisko—doskonalenie idzie ręką w rękę ze specjalizacją: ptaki te, jako istoty lądowe, przystosowane jednak do życia i ruchu w wodzie, nie mogą być jednocześnie i dobrymi latawcami.

Niektóre ptaki mogą dowolnie zmieniać szybkość swego lotu w znacznych granicach, przyczem oprócz własnej siły mięśniowej wyzyskują siłę prądów powietrznych, operując rozstawionymi skrzydłami, niby żaglami.

Takie „pływanie“ na nieruchomo rozpostartych skrzydłach, jakie obserwować często możemy u latających wysoko bocianów, czapli i wielu ptaków drapieżnych, nazywamy *szybowaniem*. Kierunek takiego szybowania najczęściej bywa kolisty, a właściwie ślimakowaty, przyczem ptak wznosi się coraz wyżej i wyżej, za sprawą chwytanego pod skrzydła wiatru. Zdarza się jednak widzieć, jak ptak spada ku dołowi takim samym sposobem szybowania, wykonywając raptowne zyg-zaki; obserwować to możemy na pieśniarzu naszych pól—skowronku, który wzbija się wysiłkiem skrzydeł coraz wyżej i wyżej, nucąc swą srebrzystą piosenkę, i osiągnąwszy pewną wysokość, spada gwałtownie, pochylając się to w jedną, to w drugą stronę aż ku ziemi.

Niezwykłą umiejętność wyzyskiwania prądów powietrznych wykazują te ptaki, które z rozpostartymi skrzydłami dość długo utrzymywać się mogą w powietrzu, prawie nieruchomo, w jednym miejscu.

Umiejętność tą wykazują różne drapieżniki i mewy. „Wiszą“ one w powietrzu, wypatrując uważnie zdobycz na ziemi lub w wodzie. Tę sztukę ich



WISZĄCY W POWIETRZU SOKÓŁ.

wytlomaczyć sobie można w ten sposób, że wiatr, płynąc poziomo ponad równą powierzchnią (polem, łąką, jeziorem lub morzem) i uderzając o zwartą masę lasu lub wysokiego brzegu, wznosi się pionowo ku górze. Z tego to płynącego ku górze prądu powietrznego ptak korzysta w ten sposób, że dla umiejętnie podstawionych przezeń skrzydeł wiatr stanowi dość silną ruchomą „podporę“. To też zawieszono tym sposobem ptaki widzieć zwykle możemy ponad brzegiem lasu lub przy wysokim brzegu jeziora lub morza.

W ten sam sposób jakoby korzystają z wznoszącego się ku górze od rozpiętych żagli prądu powietrza mewy, które biernie płyną w powietrzu ponad żeglującymi po morzu statkami.¹⁾

W świecie owadów rozwój organów lotu odbył się bez wszelkiej straty dla narządów ruchu po lądzie stałym — dla nóg, gdyż skrzydła tych sześcionogich latawców—jak wspomniano wyżej—powstały niezależnie od członkowanych kończyn, z bocznych fałd skórnych.

Rolę szkieletu odgrywają tu rurki oddechowe, wypełnione powietrzem, które nadają im pewną sztywność.

Budowa i sprawność skrzydeł tych jest niemal tak różnaita, jak różnorodny jest świat owadzi. Począwszy od bardzo prostych i mało ruchliwych skrzydeł ow. prostoskrzydłych (szarańcza, świerszcze, koniki polne i t. p.), u których odgrywają one głównie rolę spadochronów i biernych żagli, a kończąc na skrzydłach nadzwyczaj misternej struk-



PERIOPHTHALMUS KOELREUTERI.

tury i wielkiej sprawności fizyologicznej pszczoły i wielu owadów dwuskrzydłych, mamy wśród owa-

¹⁾ Dr. Friedrich Knauer—Die Ortsbewegung der Thiere überhaupt und das Aufrechtgehen im besondern (Natur Heft 2. 1910).

dów cały długi szereg stopniowań i udoskonaleń w sztuce aeronautyki; niewątpliwie przyszłość aeronautyki ludzkiej w znacznej mierze zależeć będzie od dokładnego poznania fizjologii lotu owadów i od umiejętności w wyzyskaniu zdobytych wzorów. Niestety jest to dziedzina—na ogół—daleko mniej zbadana, niż fizjologia lotu ptasiego.

Do najwytrwalszych w locie owadów należą przedewszystkiem szklarze, nieustępujące pod tym względem nawet jaskółkom, z pośród motyli—sfinksy, pomiędzy dwuskrzydłymi—bąki, pomiędzy błonkoskrzydłymi—pszczoły i osy.

Do jakiego stopnia właściwa jest światu zwierzęcemu zdolność przystosowywania się do różnorodnych warunków, dowodzi fakt, że nie tylko zwierzęta lądowe zdobyły sobie możliwość pobytu w środowiskach wody i powietrza, lecz i odwrotnie: tak, zdawałoby się, ściśle zespolone z żywiołem wodnym ryby mogą niekiedy urządzać sobie wędrówki atmosferyczne i lądowe. Niektóre gatunki ryb morskich, wyskakując ponad wodę, przelatywać mogą znaczną przestrzeń przy pomocy wiatru, rozstawiając szerokie swe, na podobieństwo skrzydeł, płetwy przednie.

Gatunki zaś: *Periophthalmus koelreuteri* i *Anabas scandens*, nie tylko wychodzić mogą na ląd, przebywać tam czas dłuższy, szczególnie w razie wyschnięcia wody, w której żyły, i zakopywać się do mułu lub udawać się na pieszą wędrówkę w poszukiwaniu innego zbiornika wody, lecz i łązić po drzewach. Przynajmniej co do *Periophthalmus koelreuteri*—jest już rzeczą ściśle stwierdzoną, że na wybrzeżach Afryki Wschodniej, w zaroślach mangrowych przy ujściu Zambezi, upędza się ryba ta po konarach drzew za owadami, w razie niebezpieczeństwa zaś, np. wobec nadlatującego ptaka drapieżnego nie szuka ratunku w ucieczce do wody, lecz zakopuje się chyżo do piasku.¹⁾

Poprzestając na tym krótkim przeglądzie najważniejszych zjawisk biologicznych w dziedzinie lokomocyi zwierząt lądowych, zwróćmy na zakończenie uwagę na tę drogę, którą rozwój ewolucyjny kroczył, wytwarzając coraz bardziej urozmaicone formy ruchu, coraz doskonalej przystosowane doń narządy.

Problemat jak najzwinniejszego i najszybszego poruszania się na lądzie obraca się dokoła dwóch zasadniczych zagadnień: 1) zmniejszenia do minimum tarcia i 2) ustalenia do maximum równowagi. Ze względów mechanistycznie dobrze zrozu-

miących pozostają zagadnienia te we wzajemnej kolizyi. Zwiększając warunki równowagi, zwiększamy jednocześnie i tarcie (powierzchnię stykającej się z podłożem podstawy), i odwrotnie, zmniejszając ze względu na tarcie ilość punktów podpierających poruszające się ciało, zmniejszamy stopień równowagi.

To też w świecie zwierzęcym, na pogodzenie tych dwóch tak ważnych dla sprawności lokomocyjnej czynników, ewolucja posługiwała się różnymi czynnikami.

Ślimaki, opatrzone w ciężką na grzbiecie skorupę, a więc zmuszone do dokładnego zachowywania równowagi, opatrzone są w szeroką mięsistą podstawę—„nogę“, będącą jednocześnie narządem ruchu.

Dla przyspieszenia tego „ślimaczego“ ruchu musi być zmniejszone tarcie: i oto wydzieliła się w tym celu z nogi obficie masa śluzowata, niby smarowidło.

Wydłużone ciało krocionogów, spokrewnionych najbliżej z żyjącymi w wodzie pierścienicami, opatrzone jest w kilkadziesiąt niekiedy par nóg członkowanych. Tarcie takiej ilości stykających się z lądem kończyn jest znaczne, a przez to zwinność ruchów utrudniona. To też w szeregu rozwijających się wśród typu stawonogich poszczególnych grup i rodzin dostrzegamy stałe zmniejszanie się ilości kończyn, z jednoczesnem skracaniem się ciała.

U licznych skorupiaków ilość kończyn chodowych zredukowana została do 5 par, u wszystkich pajęczaków do 4, u wszystkich owadów—do 3.

Redukcja kończyn w świecie zwierzęcym wogóle, a wśród zwierząt lądowych w szczególności kroczyła dwiema drogami: 1) drogą redukcji i zupełnego zaniku nóg zbywających i 2) przez powołanie zwolnionych od pierwotnej ich czynności lokomocyjnej kończyn—do funkcji nowych. Wiele kończyn przeistoczyło się tym sposobem w narządy zmysłowe, inne przyjęły służbę w systemacie pokarmowym, jeszcze inne przyszły z pomocą narządom rozrodczym. Z jednorodności przez specjalizację do różnorodności. Oto podstawowa zasada, która tkwi głęboko w całej historii procesów rozwojowych świata organicznego. Na tej drodze organizmy osiągnęły wprowadzającą nas w podziw „doskonałość“ anatomiczną i fizjologiczną. Ona to doprowadziła cały świat organiczny do nadzwyczajnej harmonii życia wewnętrznego i przywiodła ku „cudownym“ wprost zespolom ze środowiskiem zewnętrznym.

Z niej to zrodzone zostało całe piękno przyrody, piękno w spoczynku i piękno w ruchu.

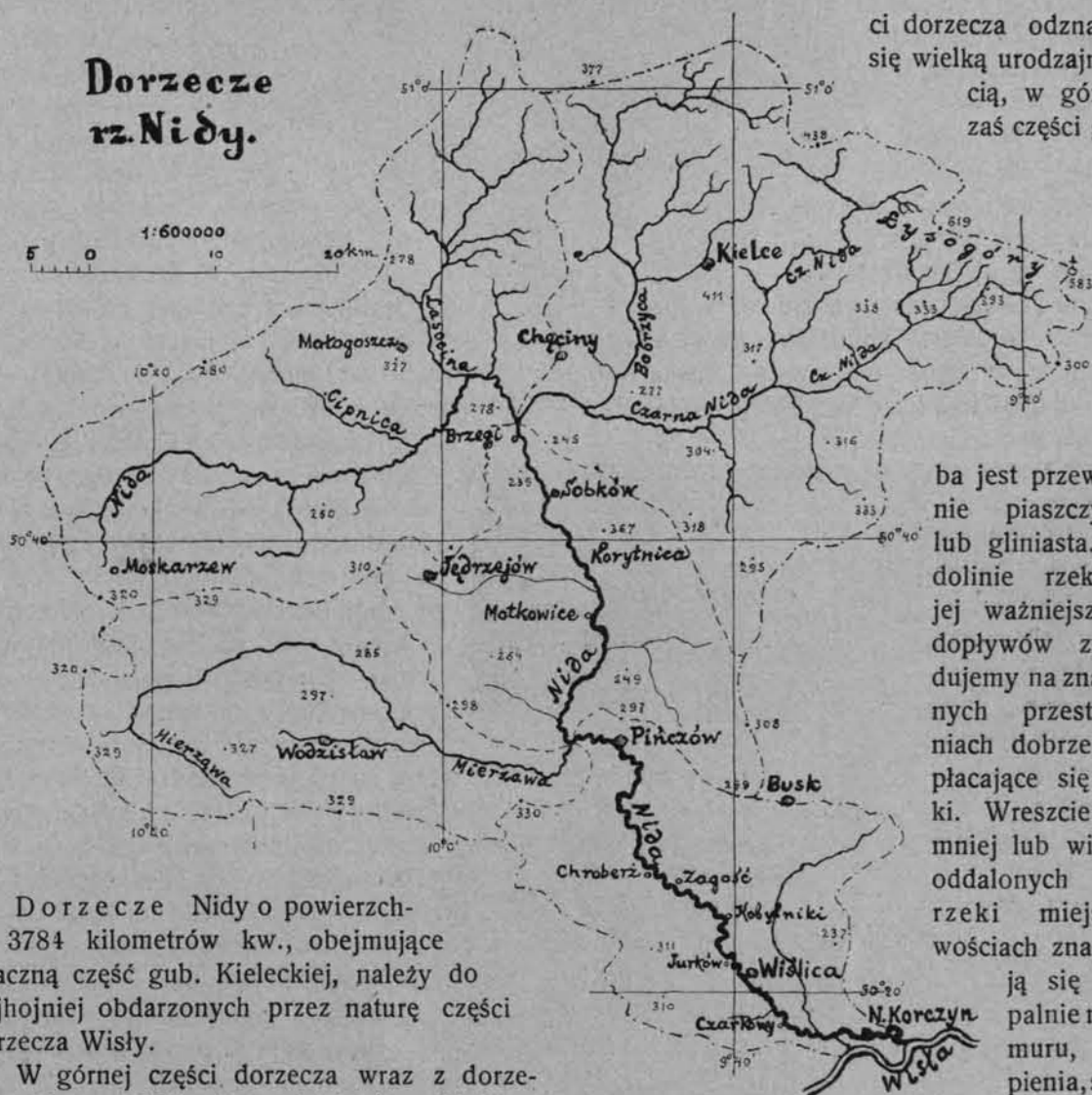
K. Kulwiec.

¹⁾ Dr. H. Simroth—Die Entstehung der Landthiere str. 82.

Rzeka Nida.¹⁾

Charakterystyka rzeki i dorzecza.

Dorzecze rz. Nidy.



ci dorzecza odznacza się wielką urodzajnością, w górnej zaś części gle-

ba jest przeważnie piaszczysta lub gliniasta. W dolinie rzeki i jej ważniejszych dopływów znajdujemy na znacznych przestrzeniach dobrze opłacające się łąki. Wreszcie w mniej lub więcej oddalonych od rzeki miejscowościach znajdują się kopalnie marmuru, wapienia, siarki, gipsu.

Dorzecze Nidy o powierzchni 3784 kilometrów kw., obejmujące znaczną część gub. Kieleckiej, należy do najhojniej obdarzonych przez naturę części dorzecza Wisły.

W górnej części dorzecza wraz z dorzeczem Czarnej Nidy (lewy dopływ) znajdujemy na znacznych przestrzeniach lasy, zajmujące około 35% powierzchni, w średniej części dorzecza lasów już jest mniej—około 20%, a w dolnej tylko około 10%. Za to lössowa gleba na wyżynach w średniej i dolnej częs-

Średnia roczna warstwa opadów atmosferycznych w dorzeczu, ze względu na stosunkowo znaczną zmienność wysokości morskich od 619 do 170 metrów, waha się mniej więcej od 700 milim. na Łysogórach do 562 milim. przy ujściu rzeki do Wisły; jako średnią warstwę dla całego dorzecza można przyjąć mniej więcej 650 milim.

¹⁾ Opis niniejszy zestawiony został na zasadzie szczegółowych pomiarów, wykonanych w r. 1902 od wsi Chroberz do ujścia, czyli na większej przestrzeni dolnego biegu rzeki; to też dolna część rzeki, zresztą posiadająca większe, jako droga wodna, znaczenie, została więcej wyczerpująco opisana, aniżeli bieg średni i górny.

Bogata przyroda sprawiła, że dorzecze Nidy, a przynajmniej dolna jego część w pobliżu rzeki, należy do najdawniej zaludnionych dzielnic Polski. Tutaj znajdujemy Wiśli-



cę i Nowe miasto Korczyn —dziś osady, a niegdyś jedno z większych i najdawniej znanych miejscowości w historii miast Małopolski.

Bieg rzeki (na długości 179 kilometrów) da się podzielić na trzy części: część górna od źródeł do ujścia Czarnej Nidy, średnia od tego miejsca do ujścia Mierzawy i dolna od ujścia Mierzawy do ujścia do Wisły.

Górna Nida ma źródła, położone na wysokości dwustu kilkudziesięciu metrów nad poziomem morza pod wsią Moskarzewem w odległości od górnej Pilicy około 6 kilo-



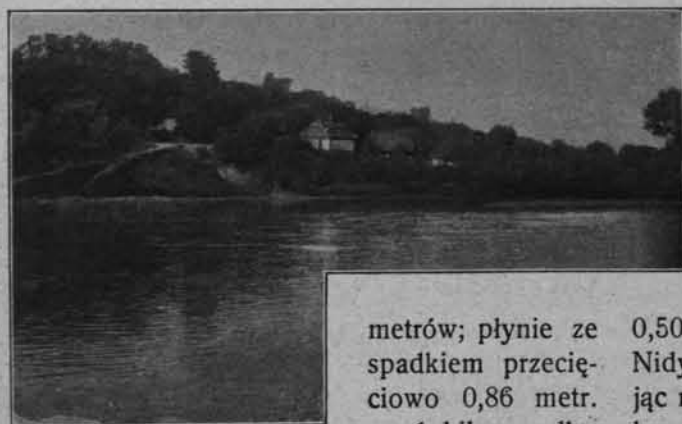
PROM POD SZCZYTNIKAMI.

Fot. J. Kwiatkowski.

daje znaczną siłę wodną do poruszania wielu znajdujących się tutaj motorów wodnych. Czarna Nida posiada 2 źródłowe potoki, które zbierają wodę wielu mniejszych strumieni, płynących z północnego i południowego stoków Łysogór.

Z prawej strony Czarna Nida przyjmuje wody północnej części dorzecza przez dopływ Bobrzyce; nad jednym z dopływów Bobrzycy położone są Kielce.

Poniżej ujścia Czarnej Nidy zaczyna się średni bieg rzeki. Tutaj przecina Nidę kolej Iwangrodzko-Dąbrowska oraz szosa Krakowska, które biegną z południowego zachodu na północny wschód przez Jędrzejów, Chęciny, Kielce. Bieg średniej części rzeki do ujścia Mierzawy z ogólnym kierunkiem z północy na południe ma długości 40 km., średni spadek



WIEŚ CZARKOWY.

Fot. J. Kwiatkowski.

od ujścia Czarnej Nidy w prostym kierunku 35 kil., a więc koryto jest bardzo kręte. Dorzecze przed ujściem Czarnej Nidy wynosi 989 kw. km. Płynąc w ogólnym kierunku wschodnim wśród lasów i łąk w gruncie przeważnie piaszczystym, górna Nida przyjmuje z lewej strony ze znacznie większych dopływów: Lipnicę i Lasocinę, a pod wsią Brzegi Czarną Nidę. Najobfitszy w wodę dopływ Czarna Nida (z dorzeczem 1203 kw. km.) płynie także wśród lasów, przynajmniej w górnej swej części, ze znacznym spadkiem około 4 metrów na kilometr; przy takim spadku rzeczka ta

metrów; płynie ze spadkiem przeciętnie 0,86 metr. na 1 kilom.; długość jej biegu wynosi 72 kilom., odległość zaś źródeł

0,50 metra na kilometr. Poniżej ujścia Czarnej Nidy dorzecze wynosi 2192 kw. km.; przyrastając na przestrzeni średniego biegu o 513 kw. km., wynosi powyżej ujścia Mierzawy 2705 kw. km. Przepływ wody na średnim biegu wynosić może 10 do 13 metrów sześciennych na sekundę przy stanie średnim, i nie przewyższa zapewne 4 metr. sześć. przy najniższym stanie wody. Bieg rzeki w porównaniu z górną i dolną jej częściami nie jest bardzo kręty;



NIDA POD SKOTNIKAMI.

Fot. J. Kwiatkowski.



odległość w prostym kierunku pomiędzy ujściem Czarnej Nidy i Mierzawy wynosi 26 km. przy długości biegu rzeki na tej przestrzeni 40 km. Z powodu mniejszego spadku i większego przepływu wody bieg średniej części jest regularniejszy i głębokość większa, a niżeli w górnej części, lecz zbyt szerokie koryto w niektórych miejscach lub rozdział wód na kilka odnóg zmniejsza znacznie głębokość.

Pięć kilometrów powyżej Pińczowa zaczyna się dolny bieg rzeki przy ujściu rzeczki Mierzawy o dorzeczu 553 km. kw. a więc poniżej ujścia tej rzeczki dorzecze wynosi już 3258 km. kw. i zwiększa się na przestrzeni dolnego biegu jeszcze o 526 km. kw.

Rzeka płynie tutaj wśród doliny, zbliżając się więcej do wyraźnie z prawej strony zarysowanej krawędzi wyżyny; ze wzgórz, wyniesionych nad doliną rzeki do kilkudziesięciu metrów, szczególnie od wsi Czarkowy i z pod wsi Jurkowa naprzeciwko Wiślicy roztacza się wspaniały widok na Wiślicę i dolinę z wężkowato pośród niej wijącą się rzeką. Z lewej strony dolina nie posiada tak wyraźnych granic i pod Wiślicą jest już ograniczona pagórkowatą miejscowością; pagórki te w dolnym biegu rzeki w pobliżu Wisły wraz z granicą doliny powoli nikną. To też kilka małych strumyków, które wpadają z prawej strony, posiadają dość znaczny spadek, jeden

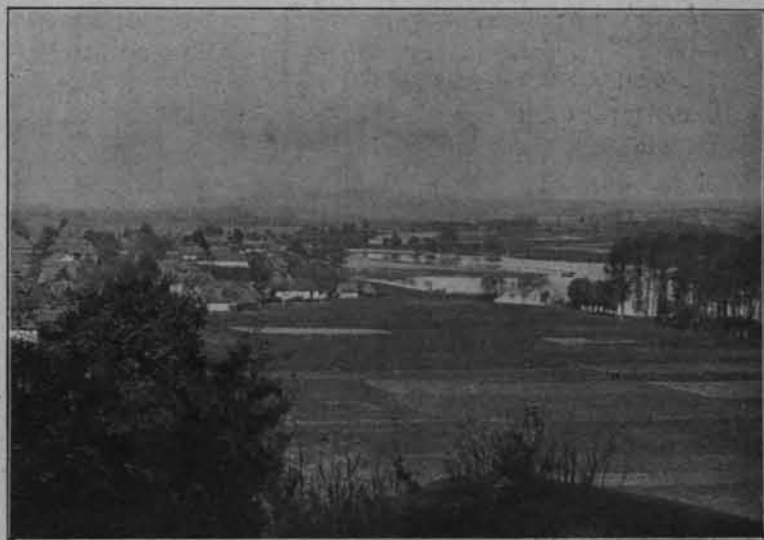


Z POD SZCZYTNIK.

zaś z większych, wpadający do Nidy z lewej strony naprzeciwko wsi St. Korczyzna, płynie bardzo leniwie z małym spadkiem.

Dolny bieg rzeki od Mierzawy do Wisły o długości 67 km. (odległość pomiędzy końcowymi punktami, w prostym kierunku 36 km.) ma ogólny kierunek południowo-wschodni, od wsi zaś Czarkowy skręca wyraźniej na wschód ku ujściu; pod osadą Nowem miastem Korczynem rzeka płynie w odległości 0,5 km. od Wisły, lecz ujście znajduje się dopiero 7 km. (licząc wzdłuż nurtu rzeki) poniżej tej osady pod wsią Podrajem; niegdyś ujście znajdowało się także pod wsią Winiarami, lecz w połowie zeszłego

Fot. J. Kwiatkowski.



DOLINA NIDY POD JURKOWEM.

Fot. J. Kwiatkowski.

stulecia przy budowie wzdłuż Wisły wałów zostało przesypane.

(d. n.)

Jan Kwiatkowski.



Z wycieczki do Parany.

6)

Następna kolonia Augusta, należy już do parafii Orleans. Jest to jedna z najstarszych kolonii, powstała bowiem przed trzydziestu kilku laty. Liczyła wówczas 30—40 szaków, niezwykle małych, obejmujących zaledwie po dwa akry. Liczono na bliskość zbytu w Kurytybie, odległej zaledwie o kilkanaście kilometrów. Dziś pozmiały się tytuły własności, zakupiono sporo ziemi okolicznej i kolonia zmieniła swój wygląd pierwotny.

Tylko ludność go nie zatraciła. Najpierwszą warstwę emigracji polskiej do Parany stanowili Polacy z Prus Zachodnich, to też oni tu prawie wyłącznie siedzą. Takimi starymi immigrantami są Lipiński, Warombier, Pawelec, których odwiedzam; o pierwszym warto zanotować fakt, że z dwiema żonami miał 27 — wyraźnie dwadzieścia siedmioro dzieci! Nie zginie Polska w Paranie...

Po raz pierwszy może spotyka mnie wszędzie nieufność. Może dlatego, że pierwszy raz odwiedzam tych kilkunastu gospodarzy sam, bez towarzysza, któryby służył za rękojmię, że nie jestem urzędnikiem podatkowym. Ludzie czytają mało pism, o misji mojej nie wiedzą nic zgoła, a pytania, dotyczące zawsze stanu majątkowego, mogą wzbudzać podejrzenia.

Okolo samego południa staję na plebanii w Orleansie. I zaraz z miejscowym proboszczem, ks. Janem Miętusem udajemy się do szkoły, prowadzonej przez cztery Siostry Rodziny Maryi, sprowadzone ze Lwowa.

Szkoła przeznaczona jest tylko dla dziewcząt, w miejscowej bowiem szkole publicznej dla chłopców uczy polak, p. Fallarz. Zapisanych jest 104 dziewcząt, z których obecnych było w klasie 80. Uczęszczają niestety, jak wszędzie, bardzo nieregularnie. Nauka jest bezpłatna. Siostry pobierają od proboszcza 50 milów miesięcznie, prócz tego koloniści donoszą prowianty.

Szkoła bardzo mi się podobała. Siostra przełożona, Jadwiga jest patentowaną nauczycielką. Zwraca się baczna uwagę na wygląd zewnętrzny i zachowanie się uczennic, co prowadzi do wyższej kultury zewnętrznej. Dziewczynki wyglądają wesoło, są śmiałe, widocznie w szkole jest im dobrze. Wszystkie przedmioty stoją dobrze, ale szczególną uwagę zwracają starannie, czysto utrzymane kajety, porządne pismo uczennic, nieznaczna ilość błędów. Zaśpiewały mi bardzo dobrze i we właściwym tempie kilka pieśni narodowych. Na podkreślenie zasługują bardzo ładne i praktyczne roboty ręczne.

Proboszcz, ks. Jan Miętus, jest rodem z Zakopanego; należy do typu księży starszego pokolenia, jest tylko bardziej tolerancyjny od innych i bardziej interesujący się życiem. Na żadnej plebanii nie widziałem jeszcze tylu książy i pism. Z początku zachowuje się względem mnie z pewną nieufnością, którą przypisuję memu zawodowi dziennikarskiemu, jak również niepewności co do mego stosunku do Kościoła. Ale niebawem pękają lody i jesteśmy w dobrej komitywie.

Nie tracąc czasu, zaraz przy obiedzie, rozpytuje o kolonie. Na parafię Orleans, składają się następujące: Orleans, S. Ignacio, Dom Pedro, Dom Augusta, Rivierre, Ferraria, Campo Comprido, Botiatuvinia. Zaludnia je 275 rodzin polskich (2 tysiące dusz), pochodzących przeważnie z Prus; jest także trochę emigracji galicyjskiej. Dobre położenie ekonomiczne zawdzięcza kolonia wyłącznie bliskości Kurytyby; zarobnictwa niema prawie, nawet furmankami; rzemieślników niewielu, wend polskich także niewiele. Do Orleansu dotyczą kolonie włoskie, a Włosi mają tu nawet swój osobny kościół, murowany, przy trakcie.

Proboszcz jest tu od dziewięciu lat. Mówi, że dawniej parafianie pili i awanturowali się bardzo, ale dziś jest lepiej.

Zaraz po obiedzie ruszam na objazd końmi młodego gospodarza Kłisiewicza, którego ojciec, zatrudniony przy kościele, zostaje moim towarzyszem, przewodnikiem i informatorem.

Dowiaduję się, że kolonie nawiedziła szarańcza, w r. z. stara i młoda, a w r. b. tylko stara. Ale śladów jej nie znać nigdzie.

Objedźdamy Orleans. Było tu 60 numerów, a dziś można liczyć z 51 gospodarstw. Droga ładna, górzysta, położenie bardzo ładne. Rola przeważnie uprawiana porządnie, nie tak jednak, jak na Thomas Coelho, gdzie rolnictwo, zdaniem moim, stoi najwyżej.

Ziemia miejscami dobra, tak, że można sadzić nawet tytoń. Ale droga; dawniej szła bardzo w górę, potem spadła nieco, teraz znowu stoi wysoko. Opowiadają mi gospodarze, którzy dokupywali w różnych czasach potrosze, że w ciągu piętnastu lat cena alkra (5 mg. polskich) wzrosła z 50 na 500 milów, oczywiście w pobliżu centrum kolonii. Opowiadają mi dalej, że szarańcza zjadła żyto i fizon: ostatni sadzili drugi raz, ale już nie dał porządnych plonów. Skarżą się na małą mleczność tutejszych krów; aby mogły być dojrzałe, musi ciągle ssać cielak; wydajność kilka butelek dziennie

przez parę miesięcy. Skargi te słyzałem już nieraz. Faktem jest, że mleko i masło bynajmniej w Paranie do codziennych produktów nie należą. Mój towarzysz jest innego zdania; twierdzi, że krowę trzeba paść lepiej, to da mleka, i będzie lepsze. Sam miał krowę, która, przy ciela-ku, przyniosła mu 150 milów dochodu w ciągu dziesięciu miesięcy.

Orleans, 21-go marca. Dotąd w tej wycieczce sprzyjała mi stała, prawie upalna pogoda. Dziś w nocy padał deszcz, jest pochmurno i droga ślizka, co utrudnia znacznie podróż po dużych i stromych górach. Od czasu do czasu przechodzi fala deszczu, na szczęście nie takiego, aby zmuszał do powrotu do domu i zaniechania oględzin kolonii.



DWÓR PP. WARCHAŁOWSKICH W BACACHERY POD KURYTYBĄ.

Zaczynamy od Dom Pedra. Przeważają posiadłości kilkualkrowe. Obejścia ubogie, ale czysto i porządnie wszędzie. Uprawa niezła, urodzaje również. Duże łany kukurydzy.

(d. c. n.)

Ludwik Włodek.

GRECY i GRECYA.

*** (według Alfreda Philipsona). ***


(Dokończenie).

Inaczej nieco ma się rzecz w klimacie śródziemnomorskim, gdzie tylko lato jest suche, zima zaś obfituje w opady. Tutaj rośliny, które swą wegetację kończą w ciągu pory deszczowej lub mają organy, przystosowane do przetrwania suszy letniej, mogą się obejść bez sztucznego nawadniania. Tutaj należą cztery rośliny, stanowiące podstawę tamtejszej uprawy, mianowicie: jęczmień i pszenica, które dojrzewają przy końcu pory dżdżystej (w maju lub czerwcu) oraz winorośl i drzewo oliwne, które znoszą letnią posuchę. Wszystkie one, a także drzewo figowe i rośliny strączkowe, nie potrzebują w Egeidzie sztucznego nawadniania.

Tym sposobem główna podstawa gospodarstwa ludzkiego jest tu niezależna od sztucznego nawadniania, jednakże znaczna ilość innych roślin, zwłaszcza rośliny ogrodowe, które przywędrowały

tu poczęści z gór, poczęści z innego pasa klimatycznego, nie mogą znieść pory suchej bez sztucznego nawadniania. Do takich roślin należą warzywa, oraz tak zwane owoce południowe, a także bawełna. W Grecyi sztuczne nawadnianie nie jest więc nieodzowną podstawą gospodarstwa wiejskiego, ale stanowi ważny środek dla osiągnięcia plodów różnorodniejszych i cenniejszych.

Wiadomo, jak wielki wpływ wywarła wysoka technika sztucznego nawadniania na kulturę Wschodu; w Grecyi nie istniał tak wielki przymus w tym kierunku, dlatego rolnik grecki używał więcej wolności, nie był tak związany swym polem i organizacją społeczną. To jest dalsza naturalna przyczyna tego indywidualizmu, który tak bardzo różni kulturę grecką od orientalnej. Z drugiej jednak strony ważne w każdym razie znaczenie sztucznego nawadniania w Grecyi jest przyczyną pew-



nych rysów podobieństwa między gospodarką grecką i orientalną.

I hodowla bydła w Grecji posiada właściwości, które nam mieszkańcom północy przedstawiają się dość obco i przypominają raczej stosunki stepowych krajów Wschodu. Naprzód więc przewaga bydła drobnego nad wielkiem z powodu braku gęstej, bujnej szaty trawiastej. Bydło rogate hodowane jest tylko w niewielkiej ilości i zwykle nie w celach pożywienia, czy to mięsnego, czy mlecznego, lecz jako siłę pociagową—do pługa i do przewożenia ciężarów na wozach. Drugą cechą greckiej hodowli jest to, iż posiada ona pewną cechę nomadyzmu, co jest też skutkiem przyrody kraju. Ponieważ bowiem w lecie na nizinach wszystko wysycha, a w zimie góry pokrywają się śniegiem, więc stada muszą wędrować. W zimie pastwiska nizinne ożywiają się dźwiękami dzwonek licznych stad owiec i kóz; w lecie zapanowują tu cisza grobowa, natomiast na górach aż po szczyty pasą się stada. Wskutek takiej ruchliwości, wynikłej z warunków klimatycznych, pasterstwo greckie nie posiada takiego ścisłego związku z rolnictwem, jak w Europie środkowej. Pasterze tworzą tu osobną klasę ludności, mniej lub więcej oddzieloną od osiadłych rolników, żyjącą czasowo lub nawet stale w namiotach lub szałasach.

W kraju o lecie prawie bezdeszczowem, o rzekach wysychających, kwestya wody musi dla osadnika być pierwszorzędnego znaczenia. Dostawanie wody przy pomocy studzien jest bardzo ograniczone, gdyż wody gruntowej można tu osiągnąć tylko na obszarach napływowych, a i to w czasie lata obniża się ona zwykle nazbyt głęboko; cysterny, zbierające wodę deszczową, rzadko bywają używane, gdyż woda ich szybko się psuje. Stąd wielkie znaczenie źródeł w Grecji: niewysychające źródło jest tu nieodzownym warunkiem powstania osady; rzadkość źródeł wywołuje koncentrację ludności, rzadkość, ale zarazem znaczość osad—życie miejskie. Nad rzekami, przeciwnie niż u nas, rzadko napotykają się osady: rzeki są niezdatne do żeglugi, a wybrzeża ich, zwykle zabagnione, są niezdrowe. Miejsce rzek zastępują długie zatoeki; nad którymi powstały najważniejsze miasta—porty handlowe; komunikacje z powodu górzystości kraju odbywają się głównie morzem, na lądzie zaś są nieznaczne i odbywają się głównie konno, a jeszcze częściej—pieszo.

III.

Tak więc główne cechy kraju greckiego dadzą się krótko streścić, jak następuje. Rozkawałkowanie kraju górskiego przez uskoki i obniżenia wytworzyło tutaj obszar nadzwyczaj bogato rozczłonkowany, a stąd choć mały, jednak bardzo rozległy.


To rozczłonkowanie, rozproszenie i różnice klimatyczne stworzyły mnóstwo przeciwieństw, które były impulsem do różnorodnej działalności człowieka i do ożywionej wymiany za pośrednictwem morza, a zarazem do etnicznego i politycznego zróżniczkowania. Grecya jest indywidualistyczna w przeciwieństwie do wielkich jednostajnych, centralistycznych obszarów Wschodu, i pod tym względem przewyższa ona inne śródziemnomorskie kraje Europy. Zresztą, co do podstaw kultury materialnej—co do klimatu, roślinności, rolnictwa, pasterstwa i osadnictwa, zajmuje ona miejsce pośrednie między oazowymi krajami pasa pustyń, w których najstarożytniejsze kultury śródziemnomorskie miały swą kolebkę, z jednej strony, a Włochami i Europą pozaśródziemnomorską, z drugiej strony. Grecya więc jest wybornie uwarunkowana na to, aby tworzyć etap na drodze ogólnego biegu kultury, która, jak wiadomo, przesuwiała swój środek ciężkości od Egiptu i Azji zachodniej do Grecji, następnie do Włoch, a na koniec, w nowszych czasach, do Europy zachodniej, aby stąd rozrosnąć się na cały świat. Grecya mogła wybornie pośredniczyć, między formami kultury wschodnimi i europejskimi: formy Wschodu europeizować i przekazywać Europie i odwrotnie—przenosić wpływy Północy na Wschód. Tworzy ona nie tylko przez swoje położenie, ale także przez swą naturę most kulturowy między Azją i Europą.

Ale powierzchnia Grecji jest mała, przeważnie wypełniona górami, uboga w produkty, któreby mogły grać wielką rolę w handlu światowym. Stąd jej ludność nie może być ani liczna, ani gęsta. Ale przez swe położenie i rozczłonkowanie, przez swe warunki dogodne dla żeglugi, jest ona bardzo ważnym krajem komunikacji, a stąd jest zdolna do wysokiego materialnego rozkwitu i do rozwinięcia wspaniałej wielostronnej kultury.

Nie wszystkie morza Grecji miały w tem jednakowy udział, nie wszystkie są jednakowo dogodne do komunikacji; pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje, usiane wyspami, mniej podległe falowaniu, morze Egejskie. Otwarte, stosunkowo bezwyspowe (prócz wysp nadbrzeżnych) morze Jońskie w początkach żeglugi odstraszało Greków: stosunki z Egiptem naprzykład odbywały się drogą okólną przez Cypr i wybrzeże Fenickie. Podobnie rzecz się miała z morzem Czarnem, bezwyspowym, burzliwym, w zimie mroźnym, a niekiedy nawet zamarzającym.

Ale i morze Egejskie posiada też pewne niedogodności.

W lecie panują tu wiatry północne, zwane etezyami; wieją one w dzień, wieczory zaś i noce są od nich wolne. Wiatry te dosięgają niekiedy siły orkanów, zmiatają ludzi i zwierzęta z wysp i



uniemożliwiają tam roślinność drzewną. Te burze letnie przedstawiają wspaniały widok: przy ciemnym lazurze nieba i jasnym, choć nieprzezroczystym, powietrzu wicher pędzi fale o wierzchołkach ze srebrystej piany, porywa tę pianę i napełnia powietrze lśniąca mgłą; przyczem morze ma barwę lazuru. Jednakże etezye wieją tak gwałtownie i tak często tylko pośrodku morza Egejskiego i na otwartym morzu Jońskim. Na zachodnich wybrzeżach Azji Mniejszej przemagają nawet wiatry południowo-zachodnie, które ułatwiają tu okrętom żeglugę ku północy. Dla tego małoazyatyckie miasta greckie posiadają łatwiejsze komunikacje z morzem Czarnym, niż miasta Grecyi właściwej, co musiało bezwątpienia wpłynąć na to, że kolonizacja wybrzeży morza Czarnego wyszła z miast małoazyatyckich.

Etezye utrudniają wprowadzić żeglugę w kierunku północnym, jednakże, żeglarze niezbyt się ich obawiają, gdyż w każdym razie nie wieją one ciągle, a wystąpienie ich daje się łatwo zgóry przewidzieć.

Daleko szkodliwsze są nieobliczalne burze zimowe, które z powodu wędrownych minimów występują nagle i gwałtownie z ulewami, a po uspokojeniu zjawiają się na nowo w przeciwnym kierunku i rzucają okręt ku temu samemu brzegowi, który mu przed chwilą służył za schronienie.

Ale najbardziej niszczące są wiatry zstępujące, które smagają swemi porywami wybrzeża strome, gdy wiatr ogólny posiada kierunek od lądu ku morzu. Tak np. w czasie etezyi takie wiatry zstępujące zdarzają się na wybrzeżach południowych. Gdy się około takiego wybrzeża przepływa w łodzi żaglowej, trzeba linę żaglową trzymać wciąż w ręku, aby w chwili takiego porywu wiatru zmniejszyć momentalnie powierzchnię ciśnienia na żagiel, bo inaczej łódź może uleść przewróceniu. Znany jest męt o olbrzymie Skironie, który w wązkiem przejściu Skironiskiem miał zrzucać podróżnych ze skalnej ściany do morza—personifikacja często wiejącego tam wiatru zstępującego.

Jeżeli więc pierwotna żegluga na morzu Egejskim napotykała także pewne niebezpieczeństwa i trudności, to jednak w porównaniu z innymi morzami była ona tutaj ułatwiona przez regularność prądów powietrznych w lecie, przez pogodę nieba, przez bliskość wybrzeży i przez ich wyborne ukształtowanie. Wszędzie prawie występują tu wybrzeża strome i przy nich morze głębokie. Morze Egejskie jest ubogie w napływy, ponieważ wpadające doń rzeki są nieznaczne, a falowanie u wybrzeży jest słabe i niewiele osadów dostarcza morzu. Jednakże, gdzie rzeki uchodzą do zatok, tworzą one tam delty i odcinają od morza pier-

wiastkowe przystanie; stąd niema tam portów rzecznych. Często występujące w Grecyi zatoki ingresyjne (zalew doliny przez morze) kształtu workowatego dają okrętom bezpieczne schronienie; to też obok żeglugi handlowej rybackiej rozwinęło się tu korsarstwo, które dopiero wobec parowców znikło, a raczej przyjęło formę kontrabandy. Ale korsarstwo miało też i swoje dobre strony: żaden rodzaj żeglugi nie wyrabia tak odważnych i dzielnych żeglarzy, nie udoskonala tak techniki żeglarskiej i sztuki budowania okrętów, jak korsarstwo.

IV.

Z rozwojem żeglugi i handlu w Helladzie rozwinął się przemysł, a to tembardziej, że Egeida posiadała skarby mineralne: z wyjątkiem cyny nie brak tu żadnego z tych metali, które były używane w starożytności, jak złoto, srebro i ołów, żelazo, wreszcie miedź. Ale skarby te występują niezbyt obficie i dla dawnych metod eksploatacji uległy szybkiemu wyczerpaniu. Kwitnął w Grecyi również przemysł ceramiczny a także—tkacki, oparty głównie na hodowli owiec, zwłaszcza w Azji Mniejszej.

Grecya w epoce mniej więcej od VI do IV w. przed Chrystusem posiadała takie stanowisko geograficzno-dziejowe, które można porównać do stanowiska Wielkiej Brytanii od XVII w. Grecya pośredniczyła między starymi, kulturowymi, przemysłowymi krajami Wschodu i świeżo skolonizowanymi obszarami produktów surowych zachodniej części morza Śródziemnego, oraz morza Czarnego—jak Wielka Brytania—między Europą i zaocennicznymi krajami kolonialnymi. Jestto położenie, które w Grecyi wywołało wielkie bogactwa, wysoką wielostronną kulturę: ten mały nieurodzajny kraj nie osiągnąłby nigdy takiego wysokiego stanowiska, gdyby leżał na zewnątrz komunikacji światowej, pozostawiony samemu sobie; dlatego to kwiat ten zwiądnął tak szybko, aby już nie zakwitnąć na nowo. Od Aleksandra Wielkiego, gdy kultura grecka stała się kulturą świata, zaczyna się upadek Grecyi, kraj macierzysty traci kierownictwo w świecie Helleńskim, który nabrał charakteru kosmopolitycznego. Wielkie rozszerzenie znanego świata, najprzód na wschód, następnie na zachód i północo-zachód, w czasach Helleńskich i Rzymskich, wpłynęło na wytworzenie nowych, potężniejszych form komunikacji. Masa i różnorodność towarów wzrasta, odległości się zwiększają, pojemność okrętów też się zwiększa, cena transportu maleje; zaczyna się żegluga przez otwarte morze, jednym ciągiem przebywa się większą drogę, oszczędza na ilości przestanków. Wybrzeża Wschodu wchodzą z wybrzeżami zachodnimi morza Śródziemnego w połączenie bezpośrednie; tutaj powsta-

ją wielkie metropolie—Aleksandrya i Antyochia— tam zakwitają Włochy, nowa Kartagina, porty południowej Francji. Środek świata przesuwa się do Włoch; Grecya, jako stacya pośrednia, jest omijana; jej przemysł, rozporządzający małą ilością produktów surowych i małą ilością rąk roboczych, ustępuje masowej produkcji większych i bogatszych krajów. Dogodne położenie Grecyi, które posiadała w klasycznej starożytności, nie powtórzyło się już nigdy. Dlatego nie podniosła się ona już nigdy ze swego upośledzenia, na które

została skazana przez swą małość, przez swe rozrzucenie i ubóstwo swego gruntu; to ostatnie nawet wzrosło wskutek intensywnej eksploatacyi epoki rozkwitu: lasy zostały wyniszczone, skarby mineralne wyczerpane, grunt wyjałowiony. Widzieliśmy, jak zgubny wpływ wywiera upadek kultury w tamtejszym klimacie; dlaczego grunt po wyczerpaniu i następnem zaniedbaniu nie może się odnowić. Grecya mogła wydać tylko jeden kwiat, wprawdzie wspaniały, ale krótkotrwały.

Wacław Natkowski.

Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.



Na ostatniem posiedzeniu Zarządu P. T. Kr. zatwierdzony został akt umowy, na zasadzie którego Muzeum Łowickie Starożytności i Pamiątek historycznych Wł. Tarczyńskiego ma być przez założyciela przekazane pod patronat Towarzystwa Krajoznawczego.

Zastrzegając sobie dożywotnie prawa własności do swych zbiorów, Wł. Tarczyński, w porozumieniu z oddziałem Łowickim Tow. Krajoznawczego powoła komisję muzealną, na którą włożony będzie obowiązek bezpośredniej opieki nad muzeami w Łowiczu.

Podjęta przed kilku tygodniami akcyja Tow. Krajozn. w prasie (ob. Nr. 14 „Ziemi“) i za pośrednictwem Oddziału Łowickiego w sprawie rozpoczętego rozbierania przez obecnych właścicieli ruin b. pałacu biskupów płockich w Broku nad Bugiem, odniosła o tyle skutek, że właściciele ziem, na której ruiny te stoją—pp. Dmochowski i Móravski osobiście przybyli do Warszawy w celu poczynienia odpowiednich wyjaśnień i zgłosili się tak do Towarzystwa Krajoznawczego, jak i do Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości.

Z wyjaśnień tych wynikało, że rozbieranie murów zostało przerwane; ocalały—baszta, przylegająca do niej kaplica i część sąsiadujących z nią murów. Właściciele zobowiązali się wszystkie te resztki rozebranych ruin w całości zachować—o ile jednak odpowiednie Towarzystwa postarają się o środki na ich konserwację; w przeciwnym razie ruinom grozi zupełne zniszczenie od naturalnych wpływów atmosferycznych, gdyż właściciele, jako ludzie niezamożni ciężaru tego osobiście ponieść nie mogą.

W sprawie konserwacyi ruin zamku w Ojcowie, są widoki, że na skutek podjętych odpowiednich starań bezpośrednio u właścicieli Ojcowy, nad ruinami temi należyta opieka na miejscu rozciągnięta zostanie.

Zakładane przez Tow. Kr. schronisko we wsi św. Katarzynie (Łyse góry) zostanie niebawem otwarte dla użytku turystów; na umeblowanie jego Zarząd Tow. Kr. wyasygnował odpowiednią kwotę, bezpośredni nadzór nad nią porucząc swym członkom korespondentom

z Nowej i Starej Słupi. Będzie to pierwsze schronisko, założone dla turystów w Królestwie.

Zapowiedziana na dzień 8 maja wycieczka statkiem z Warszawy do Czerska wyruszy z przystani o godzinie 8 rano. Powrót do Warszawy nastąpi koło g. 9 wieczorem.

Projektowana na 15 i 16 maja wycieczka z Warszawy na grzbiet krakowsko-wieluński z powodu nieprzewidzianych okoliczności w marszrucie swej ¹⁾ ulega pewnym zmianom, a mianowicie: d. 14 maja odjazd pociągiem z dworca Wiedeńskiego o godzinie 12 w nocy, wyjazd zaś z Zawiercia w drogę powrotną—o godzinie 5 m. 30 wiecz. w poniedziałek (16 t. m.) i przyjazd do Warszawy pociągiem nocnym o 12 m. 40. Między innymi zwiedzone będą źródła Warty, Pilicy, Smoleń, Kromotów, bogate zbiory entomologiczne p. Izaaka w Zawierciu, huta szklana, cementownia. Nocleg w Pilicy.

Porządek dzienny majowego zebrania miesięcznego Tow. Kraj., które odbędzie się w Warszawie d. 11 maja w sali Muz. zapowiada 2 referaty: prezesa Z. Glogera p. t. „Grody piastowskie“ i p. I. Kosmowskiej— „Krajoznawstwo, jako podstawa pracy społecznej“.

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Ks. St. Muznerowski. — Lubraniec — z dołączeniem 6 ilustracyi. — Włocławek, 1910, str. 160+2 nb.

W ostatnich kilku latach powstał dość silny ruch w kierunku opracowywania i wydawania monografii oddzielnych kościołów, względnie należących do nich parafii i otaczających je dóbr. Jest to praca i wdzięczna i trudna zarazem. Ujawnienie bardzo nawet znacznej ilości szczegółów, samych w sobie drobnych i nikłych,—bo czemże najczęściej mogą być dzieje zwykłego kościółka—stwarza całość, mogącą zainteresować szczerze jedynie grono współpatriotów. Z drugiej strony szczegóły takie, nawet najniklejsze, nawet najbłahsze, dają po zszeregowaniu ich w długim łańcuchu monografii pierwszorzędny materiał obyczajowy i sta-

¹⁾ Ob. Nr. 17 „Ziemi“ str. 270.

tystyczny, pozwalający przyszłym mistrzom — Pawińskim czy Szajnochom — malować szerokimi rysami do złudzenia żywe i ciepłe tło dziejowe. Takie np. interesujące i barwne w „Lubrańcu” są szczegóły z jego historii za czasów reformacji lub wewnętrznego rozkładu życia klasztornego. Podkreśliłbym specjalnie te ostatnie. Nad ujemnymi stronami życia duchownych autorzy tego rodzaju monografii prześlizgują się zazwyczaj dyskretnie, zapominając o obowiązującej dziejopisa przedmiotowości i, co większa, nie uwzględniając, że nawet do zaakcentowania światła potrzebne są cienie. Starannie i sumiennie, jak cała zresztą praca niniejsza, opracowane zostały szczegóły, tyżące rodzin, posiadających w szeregu stuleci Lubraniec i istniejącej tu od 1518 r. przez lat kilkadziesiąt ordynacji. *T.t.*

Jadwiga Warnkówna. — Wśród skogów Szwecji i fiordów Norwegii z 75 rysunkami. Warszawa, 1909, Gebethner i Wolff, str. 272, rb. 1.50.

Podróż niniejsza stanowi niejako sprawdzian i dopełnienie wydanej przed kilku laty książki p. M. Szukiewicza: „Wśród fiordów i fieldów”. Obydwie podróże przedsięwzięte były w tej samej mniej więcej porze roku i te same nieomal miały za cel okolice. Tu i tam przesuują się przed oczyma czytelnika: piękna i oryginalna „Wenecya Północy” — Sztokholm, Chrystyania, Trondhjem ze swoją katedrą, jednym z najpiękniejszych kwiatów północnego gotyku, wreszcie deszczem zalane Bergen, które zresztą obojgu udało się widzieć na sucho oraz cudna Riwiera norweską — Molde. W ten sposób, przeczytawszy obydwie książki, może czytelnik polski wyrobić sobie niezgorsze pojęcie o sporej ilości najpiękniejszych zakątków Skandynawii, tembardziej, że obydwie pisane są żywo, z dużym odczuciem natury i z dużą plastyką. Ogólny obraz, jaki się w umyśle potem wytwarza ma coś wspólnego ze stereoskopowymi widokami, w których, jak wiadomo, każde oko ogląda przedmiot z punktu o kilka milimetrów odmiennego, co razem dopiero daje wrażenie zupełnej bezmała namacalności. Różnice w ocenie, a nawet w opisie tych samych faktów — przy nieco większym może u p. Szukiewicza sceptycyzmie, przy nieco większym u p. Warnkówny, „rozświetleniu perspektywy” — działała właśnie, jak dwa bliźniacze szkła stereoskopu, które się pozornie sobie przeciwstawiają, w istocie zaś jedno drugiego wiarogodność stwierdzają. Różnice temperamentów — nic więcej.

Ze szczegółów przez p. Sz. nienotowanych, godne są u p. Warnkówny uwagi opisy szkół.

Illustracje, nazwane na okładce „rysunkami”, są w istocie nieświetnie wykonanymi fotografiami. *T.t.*

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

— Akademia Umiejętności w Krakowie ogłasza następujący konkurs im. Mikołaja Kopernika:

„Opracować stosunki klimatyczne jednej z większych dzielnic Ziemi polskich, albo porównać pod względem

klimatycznym którąkolwiek z kolonii zamorskich, do których emigruje gromadnie ludność polska, z klimatem rodzinnym”. Nagroda wynosi 1200 koron. Termin konkursu 31 grudnia 1913 r. Autor pracy uwiecznionej nagrodą zachowuje wszelkie do niej prawa własności. Gdyby jednak w przeciągu roku od wypłacenia mu nagrody pracy uwiecznionej drukiem nie ogłosił, — uczynić to może sama Akademia, poczem autor traci w takim razie prawo własności swej pracy na rzecz Akademii.

Zarówno autor, jak i Akademia składają po cztery egzemplarze wydrukowanej pracy gminie miasta Krakowa.

◆ ◆ ◆

— Na żądanie piotrkowskiej komisji gubernialnej do spraw włościańskich komisarz włościański pow. będzinińskiego zebrał dokładne dane o rozmiarach wychodźstwa na Syberję. Według tych danych, dotychczas do okręgu irkuckiego wyjechało 56 delegatów, którzy mają obejrzeć i wybrać w tym okręgu ziemię dla 450 rodzin, złożonych z 1,281 mężczyzn i 1,130 kobiet; do rejonu zaś jenijskiego wyjechało 22 delegatów od 204 rodzin, złożonych z 595 mężczyzn i 592 kobiet. Statystyka powyższa dotyczy tylko r. 1910; niemniejsza liczba rodzin, zapisanych w r. 1909, już wyjechała na Syberję.

„Stwierdzić należy, pisze z tego powodu bardzo słusznie „Nowa Gazeta”, że wszystkie najlepsze ziemie, zarówno w Kitaju i w prowincji Akmolińskiej, jak i w dół linii kolei transsyberyjskiej położone, są już zajęte. Pod kolonizację przeznaczony są obecnie ziemie, zdala od dróg komunikacyjnych leżące, pod taką przeważnie, oraz rozległe przestrzenie gub. irkuckiej i dalej na wschód położone, na których produkować wprawdzie, po wykarczowaniu, można, lecz z których punktualnie podatki opłacić nie sposób. Temi się objaśnia wzrost z roku na rok z Syberii t. zw. emigracji powrotnej, od 8,6 do 33 proc. wynoszącej, składającej się z wychodźców, którzy po kilkoletniej pracy na ziemi obiecanej, straciwszy siły i resztki mienia, zmuszeni zostali, doznawszy srogiego zawodu, do powrotu.

Ze względów narodowych jest to pęd zębny, gdyż, nie rokujący krajowi żadnych korzyści, tembardziej, że emigranci na Syberii podlegają nie osiedleniu grupami narodowościowymi, lecz rozstrzelaniu po kilku na osadę, w celach szybszego wynarodowienia, jak tego dowodzą przykłady kolonizacji emigrantów z Królestwa do gub. jenijskiej.

Sądząc z rozdawanych emigrantom przepisów emigracyjnych, jest to pęd sztuczny, wywołany u nas niesummiennym stosowaniem, czasowego prawa o emigracji z d. 22-go marca 1906 roku, które, przyjąwszy za zasadę wolność przesiedlania się, wydano w okresie ruchów agrarnych w Cesarstwie, a które zarazem nadzwyczaj ułatwia każdemu niemal emigrację na Syberję*.

◆ ◆ ◆

— W sprawie obecnego stanu prac nad osuszeniem błot poleskich przynosi ciekawe wiadomości korespondent Kurjera Litewskiego z Mozyrza nad Prypecią:

„W ciągu lat dwudziestu, od 1870 do 1890 r., był wykonany cały szereg robót osuszających, według planu i pod kierunkiem znanej ekspedycji generała Żylińskiego. Roboty te zostały wykonane na Polesiu litewskim, w dorzeczach Prypeci i jej licznych dopływów.

Przez cały ten czas przeprowadzono 3,990 wiorst rowów i kanałów kosztem 3 milionów rubli, skutkiem czego osuszono przestrzeń 300,000 dziesięcin, przedtem do niczego niezdatnych błotnych przestrzeni.

Wówczas to dawały się słyszeć głosy ostrej krytyki, dowodzące, że koszt osuszenia jednej dziesięciny 10 rubli jest zbyt wygórowany i nie opłaca nakładu przez zwiększoną produkcję siana. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak dalece poglądy takie były mylne.

Powszechnie wiadomo, że skutkiem przeprowadzenia sieci kanałów, dobrobyt ekonomiczny Polesia znacznie się podniósł, zwiększyła się znacznie przestrzeń dobrych sianozęci, rozwinęła się hodowla bydła, poprawiło się rolnictwo, a w rezultacie i ceny na ziemię znacznie się zwiększyły.

Poza tem na Polesiu powstała wtedy nieznaną dotąd na większą skalę gałąź przemysłu—produkcja siana prasowanego, które zdołało już sobie pozyskać licznych i chętnych nabywców.

Lecz oto już lat dwadzieścia upływa, a rowy wówczas zrobione pozostają bez żadnej opieki: zapomnieli o tem władze miejscowe, zapomnieli o tem posiadacze rolni. A pozostawione na opiekę Bożą rowy uległy stopniowemu zanieczyszczeniu i przestrzeń osuszona może się ponownie zmienić w obszary bagniste. Ludność miejscowa jest zagrożona bliską utratą tego, co było dla niej czynnikiem tak ważnym i z takim kosztem urzeczywistnionym.

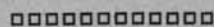
To też administracja gubernialna wespół z zarządami gospodarki ziemskiej wszczęła starania u władz centralnych o utrzymaniu kanałów i rowów w należyłym porządku.

Jednocześnie poruszono także sprawę poprowadzenia w dalszym ciągu robót owej ekspedycji z przed lat dwudziestu, gdyż przestrzeń osuszona stanowi niespełna połowę obszarów błotnistych Polesia. Dla doprowadzenia robót do końca potrzeba więc jeszcze około 3-ch milionów rubli, które powinnyby się znaleźć z łatwością, ile że rachunek ścisły wykazuje, że nakłady na osuszenie mogą być zrealizowane już w ciągu pierwszych lat kilku po ich zrobieniu.

Sprawa to pilna i nader żywotna dla naszego Polesia*.



+ Dyrekcyja wiedeńskiego muzeum etnograficznego „Verein für österreichische Volkskunde“ w Wiedniu (I. Wipplingerstrasse 34), przeznaczyła w roku bieżącym kwotę 100 koron na uzupełnienie działu polskiego w temże muzeum i zamierza nabyć w szczególności następujące przedmioty z Galicji: 1) Zbiory typów ceramiki ludowej, z dokładnem podaniem miejsca pochodzenia, z uwzględnieniem starej ceramiki i narzędzi, używanych w tym przemyśle ludowym. 2) Modele chałup wiejskich, szczególnie polskich wsi, gdyż ruskie budownictwo jest już reprezentowane. 3) Stroje krakowskie i podolskie. 4) Stare pasy krakowskie, pasy góralskie i t. d. 5) Model kuźni chłopskiej, hafty z dokładnem podaniem miejsca pochodzenia. Pomocy w dostarczeniu tych przedmiotów podjęła się we Lwowie Liga Pomocy Przemysłowej.



Odpowiedzi Redakcyi.

Młodemu turystycie. W roku bieżącym Towarzystwo Krajoznawcze nie zamierza urządzić dłuższej wycieczki w Kieleckie. Dostateczna mapa Ojcowa znajduje się przy przewodniku S. Czarnowskiego. Do wycieczek pieszych najlepsza jest lekka popielata bluzka, krótkie do kołan spodnie i wygodne sznurowane kamasze. Laska jest konieczna. Co do czasu, to tegoroczne Zielone Świątki są zbyt wczesne na długą pieszą wycieczkę, lepiej zatem odłożyć ją do czasu wakacyjnego. Nakreślenie całego planu może być opracowane na listowne zawiadomienie, ile czasu mianowicie zamierza młody turysta poświęcić na wycieczkę. Dużo informacji może dostarczyć broszurka Towarzystwa p. t.: „10 ciekawszych wycieczek po kraju“ cena 10 kop.

== N A D E S Ł A N E. ==

□□□□□□□□□□□□□□□□
SZKŁO, PORCELANĘ, FAJANSY i t. p.

□ poleca: **PIERZCHALSKI, Szpitalna 5.** □

□□□□□□□□□□□□□□□□

TREŚĆ: „30 kwietnia 1310 roku“; *Edward Maliszewski* — „Ordynacje polskie“ — dok.; *K. Kulwiec* — „Lokomocya zwierząt lądowych“ — dok. (z 3 ilustr.); *Jan Kwiatkowski* — „Rzeka Nida, charakterystyka rzeki i dorzecza“ (z 6 ilustr.); *Ludwik Włodek* — „Z wycieczki do Parany“ — c. d. (z 1 ilustr.); *Wacław Narkowski* — „Grecya i Grecy, (według Alfreda Philippsona)“ — dok. Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Nowe książki. Kronika Krajoznawcza. Odpowiedzi Redakcyi.

Winięta tytułową i ozdoby w tekście rysował *Mikołaj Wisznicki* — Odbito w tłoczni *Piotra Laskauera* i S-ki — Składał i tamał *Stefan Turobojski* — Odbijał na maszynie *Waleryan Szlicht*. — Klisze wykonano w zakładzie *B. Wierzbickiego* i S-ki — Papier krajowy z fabryki *A. Moesa* w Pilycy.

Redaktor i Wydawca **Kazimierz Kulwiec**.